**,,ZA TWOJE DZIŚ ODDALIŚY NASZE JUTRO”**

W majową niedzielę całą naszą skarlińską rodziną wybraliśmy się na wycieczkę po okolicy. W drodze powrotnej na trasie Nowe Miasto Lubawskie – Nawra tata zatrzymał auto przy pomniku bohaterów poległych w czasie drugiej wojny światowej. Nie byłam szczególnie tym miejscem zainteresowana i chciałam szybko wrócić do domu. Zerknęłam na pomnik w Nawrze i poprosiłam, byśmy już pojechali do domu.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, włączyłam telewizor. A tam… oczywiście - znowu wojna w Ukrainie. Rozumiem, że to straszne - bomby i krew, ale już mi zbrzydło wciąż słuchać o tym samym. Tu pomnik w Nawrze i polegli , tu Ukraina i znowu wokół śmierć. Wszędzie to samo – pomyślałam.

Zanim położyłam się spać, zajrzałam jeszcze do internetu. Zobaczyłam tam tylko reklamy, stek bzdurnych filmików - same nic nie znaczące rzeczy.

    I nagle. Obudziłam się na piasku. Wokół morze, szumią fale, czuję delikatny wietrzyk na twarzy.

- Gdzie ja jestem? - wystraszyłam się nie na żarty.

Szybko spojrzałam na telefon. Hel! 23 maja 2022 roku, godzina 7.30. Za mną jakieś budynki. A za wodą? Widzę Gdańsk! Żadnych turystów? Tutaj? Przecież tu zawsze jest tłoczno. Nerwowo zerkam w prawo, w lewo i dalej nie wiedziałam o co chodzi.

Wtem zbliżył się do mnie mężczyzna w wieku mojego taty. Podszedł do mnie i zwyczajnie zaczął rozmowę.

- Witam panienkę z samego rana w tym cudownym miejscu w Polsce? – zagaił.

- Dzień dobry – odpowiedziałam nieśmiało.

- Jak ci na imię?

- Ania.

- Podziwiasz piękno naszej kochanej, polskiej ziemi i Bałtyku? – spytał nieznajomy.

- Hmm...Tak. Można tak powiedzieć – rzekłam zdezorientowana . - Pochodzę z Warmii i Mazur. Mamy u siebie mnóstwo pięknych jezior i lasów, ale kocham także polskie morze i zawsze chętnie przyjeżdżam na wybrzeże – dodałam.

- Naprawdę pochodzisz z tamtych stron? Ja także kiedyś mieszkałem w tej okolicy. Możesz mi podać nazwę twojej miejscowości? – poprosił mężczyzna.

- Oczywiście. Moja rodzinna wieś to Skarlin. Jest położona 10 kilometrów od Nowego Miasta Lubawskiego. Mówi to panu cokolwiek? – spytałam.

- Niemożliwe! Niemożliwe! Urodziłem się niedaleko Nowego Miasta Lubawskiego, w Sugajenku. Nazywam się Józef Leliwa – Piotrowicz. Przez wiele lat robiłem mnóstwo ciekawych rzeczy. Pisałem przewodniki krajoznawcze, wiersze, działałem w teatrze, redagowałem przed wojną gazetę „Drwęca” , spisywałem lokalne legendy. Bardzo kochałem ojczystą przyrodę, wręcz nie mogłem się nią nasycić. Widzę , że jeszcze chodzisz do szkoły. A musze ci powiedzieć, że przez wiele lat byłem nauczycielem historii w szkole w Cichem – opowiadał ciekawie mężczyzna.

Lekko się skrzywiłam, skóra mi ścierpła na samą myśl o lekcjach historii.

- Akurat historia nie jest moim ulubionym przedmiotem w szkole. Stale tylko daty, wydarzenia, nazwiska i mapy. To dobre dla chłopaków. Zdecydowanie wolę biologię, bo w przyszłości chciałabym zostać ratownikiem – zdradziłam.

Pan Józef usiadł na piasku, uśmiechnął się i ciepłym, spokojnym głosem zaczął dalej mówić.

- Każdy człowiek wychowuje się w jakimś przypisanym mu miejscu wśród bliskich mu ludzi. Od dziecka żyje na domowym terytorium zwanym małą ojczyzną. Zna każdy kamień, drzewo, szemrzący nieopodal strumyk. Czuje się bezpiecznie u siebie i zawsze z radością powraca. Otaczają go ludzie, którym ufa, w których ma oparcie, na których może liczyć – kontynuował swoją opowieść Józef Leliwa – Piotrowicz.

Przyznam, że jego opowieść wciągała mnie coraz bardziej i chętnie jej słuchałam.

- Tak samo jest z naszą matką Ojczyzną. Należy uczyć się historii, aby nigdy nie zapomnieć, że to ona nas żywi i poi, pozwala się cieszyć pięknem tego świata. Można podziwiać cudowne, górskie tereny czy poczuć wiatr wiejący od morza. Cieszyć się tym, co nas otacza. Dziś możesz tu spokojnie siedzieć na pięknej, polskiej plaży, podziwiać mewy lub spacerować spokojnie na brzegiem morza. Bez obaw możesz zwiedzać całą Polskę. Ale nie zawsze tak było – dodał cichym głosem pan Józef i bardzo posmutniał.

- Czy ma pan na myśli czasy komuny, gdy nie można było głośno mówić, co się myśli, a w Polsce była straszna bieda ? Rodzice i dziadkowie mi o tym opowiadali.

- Widzę, że jednak historię trochę znasz i wiesz dobrze, że od roku 1795 Polska zniknęła z mapy Europy, gdy trzy mocarstwa podzieliły jej ziemię między siebie. Od tej pory przez wiele dziesięcioleci nasi polscy przodkowie byli dręczeni, nękani przez najeźdźców, na siłę rusyfikowani i zniemczani. Sto dwadzieścia trzy długie lata… Lecz w sercach Polaków nigdy nie umarła polskość. Przeprowadzono wiele ciężkich bojów, zginęło mnóstwo ludzi i przelało się wiele krwi. Od pokoleń w walkach i powstaniach traciliśmy ojców, mężów, braci i synów Polski. Wylało się morze matczynych łez. Ale w tych wszystkich złamanych sercach wciąż paliło się ognisko wolności. Obywatele nieistniejącej na mapach Polski nie ustali w swych dążeniach. Każdy na swój sposób walczył, wspierał czy pisał utwory ku pokrzepieniu serc – kontynuował swoją wypowiedź tajemniczy pan.

- Czy pan był jednym z nich? - spytałam.

- Urodziłem się w 1899 roku. Od dziecka rodzice wpajali mi, że jestem Polakiem i że będziemy wolni. Byli wielkimi patriotami. Wyobraź sobie młoda damo, że zanim wybuchła pierwsza wojna światowa, spotkała mnie przykra historia. Gdy szedłem z bratem na egzamin wstępny do seminarium nauczycielskiego w Grudziądzu, zatrzymała nas pruska żandarmeria i osadziła w areszcie za to, że w walizce miałem polskie książki. Na szczęście wypuszczono nas i zdałem egzamin – dodał szybko.

- Muszę panu powiedzieć, że czytałam książkę ,,Syzyfowe prace” Stefana Żeromskiego o rusyfikacji młodzieży. Czytałam także ,,Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, a inwokacji uczyłam się na pamięć. Umiem bezbłędnie hymn Polski Józefa Wybickiego – zaczęłam się chwalić. - Bardzo mi żal wszystkich Polaków , którzy musieli zginąć za naszą wolność. Na szczęście ich niewinna krew przyniosła wolność po123 latach udręki.

- Tak. To prawda – potwierdził pan Józef.

Zgodnie uznaliśmy, że chwała należy się bohaterom. I stwierdziliśmy, że nasza ukochana Ojczyzna nie cieszyła się długo tak ciężko odzyskaną po rozbiorach wolnością.

- Niestety. Druga wojna światowa przyniosła znowu cierpienie i śmierć - powiedziałam. - Dla mnie to osobiście najtragiczniejszy i najciekawszy okres w historii Polski. Dużo się o tym uczyliśmy. Mój dziadek, jeszcze kilka lat temu, gdy miał 90- lat, mi o niej opowiadał. Ataki, napaść Niemców i Rosjan, strzelanie do ludzi na ulicach, obozy koncentracyjne. To sceny jak z horroru… - stwierdziłam.

- Gdy w 1939 roku wybuchła wojna, wraz z ojcem, siostrą i dwiema bratanicami uciekłem za Bug, tam gdzie i inni uchodźcy. Lecz polskie wojsko pod Działdowem zarekwirowało mój samochód na potrzeby armii i dalej podróżowaliśmy pociągiem osobowym i towarowym. Po drodze przeżyliśmy dwa bombardowania, nalot i ostrzelanie z samolotu. Każda minuta wydawała się wiecznością. Krzyk przerażonej rodziny rozrywał mi serce. Żegnałem się z życiem. Myślałem tylko, dlaczego musimy uciekać z ukochanego kraju. Dlaczego człowiek - człowiekowi czyni takie rzecz? Czy nie można żyć w zgodzie  po sąsiedzku? Niedługo potem wróciliśmy do wioski Ciche, w której byłem nauczycielem. Tego samego dnia przyszli po mnie uzbrojeni w karabiny Niemcy. Zabrano mnie do obozu koncentracyjnego w Hohenbruch koło Królewca – opowiadał pan Józef i na chwilę zamilkł. Zapatrzył się w morze, a jego oczy zaszły łzami, cierpiał…

- Wiele w życiu widziałem i przeżyłem. Lecz tego, co dane było mi doświadczyć w trakcie pobytu w obozie, trudno zapomnieć. Wciąż czułem wrogie i pełne nienawiści spojrzenia. Po dotarciu na miejsce zmuszono nas do ogolenia głów i przebrania się w obozowe stroje. Nadano nam jakieś numery, nakazano kąpiel pod prysznicem, w zimnej wodzie. Pilnowała nas uzbrojona po zęby niemiecka służba. Dopiero później otrzymaliśmy do zjedzenia dziwną, szarą papkę. Wygłodniali zjedliśmy wszystko bez mrugnięcia okiem. Następnie zaprowadzono nas do budynków, w których znajdowały się drewniane prycze, brakowało pościeli, toalety i jakichkolwiek wygód. Co jakiś czas odbywały się przesłuchania na temat wszystkiego, co wiązało się z Polską. Wielu ludzi, którzy podzielili mój los, otrzymało karabinem lub twardą pięścią wroga za jakikolwiek przejaw wrogości i patriotycznej postawy. Wielu zginęło od kul. Każdego dnia zmuszano nas do ciężkiej pracy przy wyrąbie okolicznego lasu. Przy biednej racji żywnościowej brakowało nam sił do pracy, która kończyła się późnym wieczorem. Najsłabsi ginęli nie miejscu od strzału. Ciężko było żyć, bo odczuwałem ich ból, ból ich matek i ojców. Sam, osłabiony głodem, nieludzkim cierpieniem, pracą ponad siły, kurczowo trzymałem się nadziei, że moja postawa zbliża Ojczyznę do ocalenia. Że nie możemy się poddawać, że nasi nas wyzwolą. Będziemy wspólnie bronić ukochanej Polski. Godziny spędzane na pracy jeszcze bardziej zbliżyły mnie do Boga. Dopiero tutaj nauczyłem się prawdziwej modlitwy od serca. Całym sobą błagałem, by dodał mi sił i przywrócił wolność mojemu narodowi. Czułem, że to kolejna Golgota dla Polski, która przyniesie jej wolność! Każdy cierń zbliżał nas do wolności. Każda kropla niewinnej krwi przecierała drogę ku wolności. Ludzie cierpieli, lecz duch narodu nie słabł – rzekł i nastała cisza.

- Dużo słyszałam o obozach - odezwałam się nieśmiało. Niemcy utworzyli wiele miejsc śmierci. Zmuszali ludzi do katorżniczej pracy, głodzili, bili, strzelali do nich. Robili doświadczenia medyczne na jeszcze żywych. Wielu zagazowano. Dzieci musiały oglądać sceny, których nie zapomniały przez całe życie. Pamiętam, jak dużo starsza siostra mojej babci opowiadała, że złapał za nóżki nowo narodzone dziecko i z całej siły uderzył jego główką o mur! Zabił bezbronne życie! Do dziś nie mogę zapomnieć tej opowieści – mówiłam, nie mogąc powstrzymać łez. - Muszę panu powiedzieć, że zwiedzałam obóz w Sztutowie nad morzem i Auschwitz – Birkenau. Podczas opowieści przewodniczki czułam, jakbym sama to przeżyła. Przerażające obrazki ofiarności za wolność Ojczyzny. Morze ofiar i przelanej krwi. To, co zobaczyłam, około 75 lat po wojnie było wciąż żywe. Dopiero zdałam sobie sprawę, ilu ludzi musiało oddać życie, abyśmy mogli żyć na swojej ziemi.

Często widzę pomniki bohaterów, obchody państwowych świąt narodowych, oddawanie czci przez członków organizacji czy głowę naszego państwa, składanie kwiatów w miejscach pamięci narodowej. Teraz, gdy widzę, co dzieje się na Ukrainie, zdaję sobie sprawę, że nasi przodkowie też musieli zapłacić najwyższą cenę za wolność swojego narodu. Szczerze dziękuję nauczycielom w mojej szkole w Skarlinie, że umacniają w uczniach patriotyczną postawę, organizując wiele spotkań związanych z naszą historią czy obchodami świąt państwowych. Tak naprawdę czuję, że Polska stoi dziś w obliczu zagrożenia wojną i boję się powtórki z historii – zebrało mi się na zwierzenia

- Widzę , że jesteś już dojrzałą osobą. Bardzo się cieszę, że cenisz bohaterstwo poległych za ojczyznę. Proszę cię tylko o jedno: „Kiedy wrócisz do domu pamiętaj, że za twoje dziś oddaliśmy nasze jutro” – zakończył nasze spotkanie Józef Leliwa – Piotrowicz.

Nagle poczułam na ręce szorstki, mokry język Gapcia. Mój ukochany pies obudził mnie na poranny spacer. Ale...zaraz! Gdzie ja jestem? Jeszcze czułam na policzku morską bryzę, ale mój mózg wyraźnie mówił coś innego. Zobaczyłam mój pokój, moje łóżko i mojego psa, który potrzebował wyjścia na dwór. Szybko się ubrałam i wyszłam z czworonogiem na spacer. Zadawałam sobie wciąż pytania: Kogo spotkałam? Dlaczego ja? Co chciał mi powiedzieć napotkany we śnie człowiek? Kiedy wróciłam do domu, postanowiłam jeszcze trochę sobie pospać. Ale mój wzrok przykuła książka leżąca na biurku z brązową okładką i jakimś zdjęciem. Przyjrzałam się uważnie. Przecież to ten pan ze zdjęcia odwiedził mnie we śnie. Z ciekawością zaczęłam czytać książkę, którą dostałam od pani Grażyny Jonowskiej, nauczycielki języka polskiego. Wcześniej twierdziłam, że to jakaś straszna nuda. Okazało się, że to co mówił człowiek „z okładki” było prawdą. Jedynie nie powiedział mi, jak tragicznie zakończyło się jego życie – został rozstrzelany przez Niemców. Znów długo myślałam o moim śnie. Dotarł do mnie ogrom poświęcania moich przodków i obowiązki , które spoczywają teraz na moim pokoleniu.

Kiedy kolejny raz z rodzicami jechaliśmy na zakupy do Nowego Miasta Lubawskiego, tym razem ja poprosiłam tatę, byśmy zatrzymali się przy pomniku pod Nawrą. Coś mnie ciągnęło w to miejsce. Przeczytałam napis: „Ofiarom hitleryzmu – społeczeństwo powiatu nowomiejskiego”. Były też słowa, które przecież już wcześniej usłyszałam: „ Kiedy wrócisz do domu, pamiętaj, że za twoje dziś oddaliśmy nasze jutro”. Obok monumentu umieszczone były marmurowe tablice z imionami i nazwiskami osób z Nowego Miasta Lubawskiego i okolic, które zginęło za ojczyznę w czasie drugiej wojny światowej. Na jednej z tablic zobaczyłam znajome już mi imię i nazwisko – Piotrowicz Józef oraz dopisek Hohenbruch 1939. Od tego czasu lubię odwiedzać pomnik na pograniczu Nawry i Nowego Miasta Lubawskiego. Spotykam się tam z moim znajomym. Nie jest to co prawda spotkanie nad morzem, ale w mojej małej Ojczyźnie, na wzgórzu, w otoczeniu lasu.

Teraz wiem już doskonale, że za każdy dzień wolności kolejnego pokolenia wszyscy jesteśmy odpowiedzialni. Mamy obowiązek kształtowania postaw patriotycznych i przekazywania ich naszym dzieciom. Musimy zachować w pamięci tych, którzy stracili swoją młodość, radość, wschody i zachody słońca, pierwsze zauroczenia, bale do białego rana czy szanse na spełnienie marzeń. Dzięki nim możemy dziś spokojnie żyć. I oby tak było zawsze…

Anna Zabłocka